

MAŁY PRZEGLĄD

PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

pod redakcją JANUSZA KORCZAKA.

Wychodzi co piątek
rano.

Korespondencje i materiały kierować należy
do redakcji „Małego Przeglądu”

Warszawa, Nowolipki 7.

Tygodniowy dodatek bezpłatny do Nr. 283 (1354) „Naszego Przeglądu”.

ODPOWIEDŹ NA LISTY.

(Pierwsza poczta)

Pierwszy list poprawiony tak wygląda:

I.

W lecie mieszkaliśmy w Józefowie obok stacji. Raz, gdy wyszedł oczekiwać tatusia, nadszedł pociąg z Olawocka i przejechał małego pieska; pociąg obciął mu łapkę. Piesek wylądował w strasznych bólach. Jeden pan nie mógł patrzeć na cierpienia pieska i zabił go. Myśmy wykopali dół i pochowaliśmy pieska.

Na ten list odpowiadam tak, jakbym odpowiedział nie w gazecie, a listem prywatnym do znajomego.

Więc:

„Kochany chłopcze.

Pamiętam, jak będąc małym chłopcem, widziałem na Muranowie przejechanego kota, kot strasznie miauczał. Tak jakoś strasznie podskakiwał. Chciał uciekać, ale się przewracał. Wi działem krew. Przednimi łapami ruszał, a tylne mu wisały. W nocy snił mi się potem ten kotek.

I pamiętam, jak pochowaliśmy kanarka: ja i moja siostra. Plakaliśmy, kiedy wróciliśmy z pogrzebu, i klatka była pusta.

Potem widziałem już dużo strasznych rzeczy: jak cierpią ludzie i zwierzęta. — Już nie płaczę teraz, tylko mi smutno. Czasem dorośli śmieją się, kiedy dziecko płacze. Nie powinni tego robić. Dziecko mało cierpień widziało, więc się jeszcze nie przyzwyczało.”

Jeszczebym więcej napisał w prywatnym liście.

A teraz pomyślcie, czy mogę w gazecie na 47 listów dawać takie długie odpowiedzi. Przecież nie byłoby miejsca.

Zrobię tak: co tydzień jednemu odповіdam dłużym listem w gazecie, albo przez pocztę, a innym odpowiadać będę krótko. Jeden list wydrukuję cały, a z innych dam do gazety kawałki (można powiedzieć: urywki — ustępy — wyjątki).

II.

Od kogo zacząć: 47 listów. Kto napisał, czeka na odpowiedź. Czeka ją mały i starsi. Lutek, który ma 8 lat, czeka Musiu z Brzozowa, Jonas, Bołus; czeka drugi Lutek, który ma też 8 lat, i starszy brat go bije; czekają: Marysia z pierwszej klasy; i Jasio i trzeci Lutek. — Samych Lutków jest trzech: jeden z Chłodnej Nr. 34, jeden z Hożej Nr. 1, a trzeci nie napisał, gdzie mieszka.

Czekała uczniowie i uczeni. Czekała wstępnej, trzeciej, czwartej klasy i z trzeciego oddziału szkoły powszechnej: czekają

i starsi, z szóstej klasy i siódmego oddziału.

Chce odpowiedzieć tak, żeby byli zadowoleni i żeby dla innych nie było nudne.

To tak, jakby się zebrało w klasie 47 uczniów i uczeni ze wszystkich klas i jeden nauczyciel ma mieć z nimi lekcję. Czasem nauczyciel nie przyjdzie do szkoły, i wtedy łączy dwie klasy. I zaraz jest niepokój i nieporządek. Najłatwiej wtedy opowiedzieć bajkę, ale ja bajek nie chcę jeszcze opowiadać. — Najtrudniej wtedy rozmawiać z taką klasą. A ja chcę właśnie pogawędzić z wami.

A więc: zaczynam od najmłodszego — Olesia. Oles tak list przysłał:

„Nazywam się Oles. W listopadzie ukończę pięć lat. Pisać i czytać jeszcze nie umiem, ale mi czytają; a ten list dyktuję. Mamy radio, i proszę bardzo, żeby codziennie były bajeczki, rano i wieczorem, z muzyką i boginkami. — Mamy ogród na ulicy Lelewela, i w ogrodzie jest mój braciszek, ale nie rodzony, tylko wujek jest bratem tatusia. A ja jeżdżę na kucyku — to jest taki źrebaczek. Czy Pan go zna? A rodzony braciszek ani siostry nie mam, i jestem jedynaczkiem. Mówią, że jestem leniuch, ale to nieprawda, bo jestem grzeczny. Czasem ślizgam się na dywanie, a tatus nie pozwala, a na drugi dzień znów się ślizgam, bo zapominam. Rodzice krzyczą na mnie i biją, ale nie często. Czy to jest potrzebne, żeby krzyczeli? Mamusia bije ręką po łapach, a tatus po plecach (ale naprawdę to nie po plecach, tylko się wstydzę powiedzieć). Byłem w Ciechocinku. Tatus mi kupił pistolet i strzelałem, a gospodarz willy chciał mi odebrać ten pistolet. I była karkłka na drzwiach: „Proszę nie plakać i nie hałasować”. — A śni mi się, że wpadam do rzeki, albo że mnie wilk goni. — Bym chciał, żebym nie bili i żeby nie sprzedawali kucyka”.

Moja odpowiedź:

Rodzice biją wtedy, kiedy mają zmartwienie i się zniecierpliwia. Umów się tak na początek: żeby nie bili odrzuć, tylko powiedzieli: „Jeżeli w pięć minut (albo w dziesięć) nie zrobisz tak, jak ci każę, to cię za pół godziny uderzę.” Wtedy będą dzieci mieli czas, żeby pomyśleć, co robić.

I powiedz mi, dlaczego raz mówią, że dzieci mają rączki, a raz — że łapy. Bo przecież łapy mają niedźwiedzie, a nie ludzie.

I napisz, czy moja rada była dobra i czy się mama i tatus

nie obrażili, że o nich napisałem. A kucyka szkoda sprzedawać.

Jeszcze jedno: znam różnych jedynaków — oni nie są bardzo grzeczni, bo ich zanadto pieszczą.

III.

Dzieci nie znają się na zegarze, nie znają kalendarza, nie uczęły się historii. Więc kiedy im się mówi: „za dwie godziny, za miesiąc” nie wiedzą, kiedy to będzie — i chcą żeby zaraz, żeby już. — Dodam jeszcze, że dorośli często mówią: „jutro, później”, bo myślą, że dziecko tymczasem zapomni. Więc nie wierzą, że tak będzie, jak chcą i jak im przyrzekli. — Ale kto zna historię, ten powinien wiedzieć nawet, co znaczy sto lat. I tym już nie wolno się niecierpliwic. Dlatego małym naprzód odpowiadam.

Mały Musiu się skarży: „ja jeszcze nie mam ośmiu lat skończonych, a mi każą umieć tabliczkę mnożenia i mówią w domu, że jestem leniuch i jeszcze bardziej krzyczą na mnie. Mówią, że się krzesła psują, jak z nich budują auta; jak zrobić, żeby na mnie nie krzyczeli i żebym mógł się bawić tak, jak lubię.”

Odpowiadam:

Naucz się tabliczki na 2, potem na 3, na 4 — żeby ci wolno było w tabliczce na 3 zrobić jeden błąd, w tabliczce na 4 i 5 — dwa błędy i t. d. Potrochu się nauczysz. Niech liczą nietylko źle, ale i dobre odpowiedzi. — Bo jest tak: napisałeś 100 wyrazów i zrobiłeś 10 błędów; więc nikt nie pochwali że 90 wyrazów napisałeś dobrze, tylko się gniewają, że 10 napisałeś źle. — To samo z tabliczką mnożenia. Trudno: taki już jest świat.

Co do krzesła, zrób umowę: żeby ci wolno było budować z nich auta ostrożnie i tylko raz na tydzień i tylko na godzinę. A jak w domu zobaczą, że się krzesła nie psują, gdy przekonasz, że jesteś ostrożny, — może na dłużej i częściej będą pozwałali.

A jak zrobić, żeby nie krzyczeli na dzieci, nie wiem, bo sam też krzyczę — czasem wcale niepotrzebnie. Ale pomyśl jeszcze: może mi się uda wynaleźć jakiś sposób.

List Borusia Jonasa nasmał myśl, że w przyszłym wielkim domu naszej redakcji powinna być też sala teatralna i koncertowa; wtedy siostra jego Marysia, będzie mogła grać dla wszystkich na fortepianie.

Trudno dokładnie odpowie-

dzieć Jasiowi, skąd się biorą śmieszne nazwiska. Jak już dodatek nasz będzie większy, poprosimy pana, który się na tem zna, żeby napisał.

Marysia z Sokwej napisała krótki list, bo jej się chciało spać. — Więc Marysia i wszystkim powiadamy, że listów do redakcji nie należy pisać odrąz, a naprzód pare dni trzeba myśleć, co napisać, potem napisać na brudno, co dzień kawałek listu, potem poprawić, coś dodać, co ciekawe, przekreślić, co nieciekawe, znów dwa dni poczekać, przeczytać jeszcze raz, — i dopiero przepisać.

Jeden z trzech Lutków chwalił się, że jest niegrzeczny i dokuczka nauczycielce, że jest leni i uparty i ma zwyczaj trzymać ręce w kieszeniach. A za swój list chce dostać książkę o podróżach.

Lutek dostanie figę z makiem i z pasternakiem, a nie książkę. — Owszem, będziemy pewnie dawali książki, jako nagrody, ale nie za to, że ktoś jest leni i uparty. — List Lutka jest bardzo porządnie napisany i bez błędów, więc może ktoś na żarty zaczął mu tak napisać. Ale trudno: redakcja nie mogła sprawdzić, bo Lutek nie napisał adresu, — więc musi wierzyć, że Lutek napisał prawdę.

IV.

Teraz odpowiadam tym, którzy się skarżą na dokuczanie dzieciom żydowskim. Trzy są takie listy: od Zosi z Bydgoszczy, od Cesi L. z kursów wie czornych i od M. R. z Białegostoku.

„Jestem jedynym żydem w klasie, jestem tu jakby cudzy i zbyteczny. Uczę się nieźle, rysunki tylko idą mi ciężko. Nie wiem, jaki los spotka mój list, wiem tylko, że od dnia dzisiejszego z „Małym Przeglądem” mam jakby nowy cel życia i nowe zainteresowanie. Nie mogę znaleźć uroku w życiu szkolnym”.

Zosia ma brata Julka, który ma lat 10 i już jest z duży, żeby psocic i dokuczać siostrze. Zosia leniuchem nie jest, pani nauczycielka chwali ją: jest pierwszą uczennią. Ale koleżanki wołają: „Zosia szajgoc”, i to jest bardzo — nieprzyjemne.

Cesia zali się, że koleżanki mówią: „banda żydowska, żydowy do Palestyny, bałagan żydowski”. Nawet nauczycielka powiedziała raz uczeni-cy: „czyste cię”. — Masz prawdziwą żydowską naturę.

Zaczeplanie dzieci żydowskich na ulicy i dokuczanie im

w szkołach jest sprawą bardzo ważną. Sprawę tę znam bardzo dobrze: jak było, jak jest, a jak być powinno. Mały Przegląd zajmie się tą sprawą — nie w krótkiej odpowiedzi, a w wielu artykułach.

Nie zapowiadamy, że ja zadowolimy zupełnie, nie obiecujemy szybkiej poprawy; bo wiemy, że jest to sprawa bardzo trudna. I bolesna. — Powracać do niej będziemy często.

Pismo dla dzieci ma obowiązek bronić ich; pisma dla dzieci żydowskich ma obowiązek bronić dzieci, które się urodziły żydami, i przez to cierpią.

Dlatego właśnie wybraliśmy te trzy listy, jako pierwsze listy starszych czytelników.

Szkola, ma wiele braków, nie chcemy i nie mamy potrzeby tego ukrywać. Bo pomimo wszystko, szkoła ma „urok”. Jest miła, wesola i ciekawa. Zadaniem naszym uczynić ją jeszcze miłszą i ciekawszą. Żal nam tych dzieci, które w szkole czują się źle, czują się w niej „cudzoziemcami”.

Wielu czytelników pisze: „kochamy cię, Przeglądziku”, „nasze kochane piśmanko”, „najdroższa nasza gazetka”. Powiedziliśmy im ostro:

— Szkoda na to papieru, bo nie jesteście na to, żeby nas kochać, tylko żeby wam służyć, przynosić pożytek. Nie możecie jeszcze lubić nawet, bo nie znacie. Więc poco piśać baniałuki?

Pisać należy tak, jak się czuje naprawdę. Nie wolno udawać, pieścić się i podlizywać.

Ale wierzymy chłopcu, który pisze, że będąc jedynym, niemile widzianym żydem w całej klasie, powitał pismo, jako — „nowy cel i zainteresowanie”.

Wierzmy, że nam zaufał. Zaufanie ważniejsze, niż miłość. Napisał krótko, na kartce pocztowej, i w krótkich słowach zwierzył się ze swej troski.

V.

Odpowiadam na listy 6—7—10 i 14.

Mietek pisze:

„Dorośli mają gazety, związki, kluby, z których, jak mówią, i my możemy korzystać. Nareszcie zabiorą cię na jakieś swoje zebranie. W domu stroją cię i po stu prośbach i przestrodach, żebyś był grzeczny, wreszcie wpuszczają. Wchodzisz, oszłamia cię i ogłusza ruch, mowy, stroje — i po paru godzinach widzisz, żeś nic nie zrozumiał: to ci imponuje (Daiszy ciąg na następnej stronie).

POLITYKA.

CAŁA EUROPA JEDEN KRAJ — PANEUROPA. — JAK BYŁO PODCZAS WOJNY? — CZEGO CHCE LIGA NARODÓW? — CO TO JEST PANEUROPA? — CO POWIADA MATKA DYKA? — PAN COUDENHOVE I WRÓZKA JAPONSKA.

Niedawno była wojna. Niektórzy jeszcze ją pamiętają. Nie było chleba. Mleko było strasznie drogie. Przez ulice wozono rannych żołnierzy. Słychać było huk armat. Aeroplany rzucały bomby. Było bardzo źle. Potem był pokój. Stało się lepiej. Ale ludzie się boją, żeby znowu nie było wojny. Zbierają się i rozmyślają. Chcą że jak znów Niemcy pokłóca się z Francją, albo Polska z Rosją, żeby się nie bili od razu. Żeby wpieryw próbowali się pogodzić — może się uda. Zebranie narodów nazywa się Liga Narodów.

Niektórzy mówią, że Liga nie pomoże. Jeżeli się jakiś naród bardzo rozszala — i tak będzie wojna. Więc mówią, że niepotrzebne są granice. Cała Europa powinna się połączyć i żyć w zgodzie. Jak są Stany Zjednoczone Ameryki — niech będą kraje zjednoczone Euro-

py. To się nazywa Paneuropa. „Pan“ to jest słowo greckie, i znaczy cały powszechny, zjednoczony.

W Wiedniu był zjazd wszystkich, którzy chcą, żeby tak było.

Przyjechali Anglicy, Polacy, Żydzi, Czechosłowacy, Litwini, Rumuni i inni — prawie wszystkie narody. Radzili. Na zakończenie Niemiec i Francuz się pocałowali na znak, że sobie przebaczą; bo przecież niedawno była wojna. Bronisław Huberman z Warszawy grał na skrzypcach. Było wszystkim przyjemnie.

Pierwszy pisał o Paneuropie Dyk Couderhove. Pochodzi z Anglii. Urodził się w Japonii. Jego matka jest Japonką. Couderhove był w wielu krajach, poznał dużo narodów, mówi że kocha i Europę całą i Azję.

Matka Couderhova jest już bardzo stara. Lubi opowiadać

o swoim Dyku. Opowiada, że jak Dyk był mały — często chorował i był słaby. Wszyscy się martwili. Dowiedziała się o tem pewna stara wróżka japońska, przyszła, obejrzała Dyka i powiedziała, żeby się nie martwić, że będzie mądrym i wielkim człowiekiem. Dyk nie lubił się bawić. Bracia chodzili na polowanie, a on zostawał w domu. Czytał trudne książki.

Matka Couderhova cieszy się, że syna jej wszyscy lubią. Jest trochę zła na Paneuropę, bo przez nią mało się widuje ze swoim Dykiem i tęskni. Dyk napewno też tęskni. Ale trudno.

Dyk nie ma czasu. Musi jeździć po wielu krajach, namawiać ludzi, aby się zgodzili na Paneuropę. Żeby była Zjednoczona Europa bez granic i wojen.

W.

Sztandary młodych państw.

Czasem się czyta jakiś wyraz i nie wiadomo co znaczy. Na to są słowniki. W słownikach są napisane nawet najtrudniejsze wyrazy. Czasem się czyta o wielkim pisarzu albo o królu i nie pamięta się kiedy żył gdzie się urodził i co wielkiego zrobił, albo o jakimś państwie czy kraju. Na to są encyklopedje. W encyklopedjach pisać prawie o wszystkim. W nowym wydaniu encyklopedji angielskiej jest wydrukowana kolorowa tablica sztandarów wszystkich młodych państw,

które powstały kilka lat temu — podczas wojny. Są tam kolorowe sztandary Finlandji, Egiptu i inne. Jest tam białe - amarantowy sztandar Polski, która przecież znowu powstała po wojnie. Nad sztandarem białe - niebieskim z tarczą Dawida jest napisane „Erec Izrael“. Pod wszystkimi sztandarami pisze: „Te nowe sztandary oznaczają długoletnie walki o wolność i szlachetne nadzieje, które zostały ostatnio spełnione.“ (w)

Z OSTATNIEJ CHWILI.

KOLCZASTY DRUT W O GRODZIE KRASIŃSKICH.

Redakcja Małego Przeglądu dowiedziała się, że w Ogrodzie Krasińskim placyk, przeznaczony dla dzieci, ogrodzony

jest drutem kolczastym. Sprawdzimy tę wiadomość i napiszemy w następnym numerze.

Druga poczta.

Napisali do Małego Przeglądu: Leon Hirszbein, Ewa Reingewircówna, Władzio Litmanowicz, Sabina Szajka, M. Feldblum. „Dużo dzieci“. El-Zar, Lili Ajzensztajnowna, Felka Rotuszniak, A. Gips, Mietek Wolfowicz, M. Wrzosowicz, A. Brzeski, Hersz Kohn, Janka Mamłokówna, Bernard Badyłkes, Jerzy Ellenband, Zosia Nanasbaumówna, Mascheh Zajdensznir, H. Ajzenberg, Marek Szapiro, Halinka Z. Romeczka, Rajśówna, Luba Rodkinówna,

Jakub Goldszpigel, Dynka Byton, Liza Lewin, Zosia Rowlińska, Ninka, Oleś Szper, Pola Nutkiewicz, Tosia Baumanówna, Moniek Giblański, J. Weinstein, J. Jakubowicz, N. Lewental, Frania Władysław, Heniek Boniówka, Ruta Goldmanówna, Samuel Bornstein, M. K. Henio Ostern, S. J. Andzia Sznajder, Wacław Reingold, Leon Zalkind, Ruta Bugajska, Janek Lichtenfeld, Estusia Goldwag, Blimcia Rozenblatt, Mietek Kolbsztrych.

Wiadomości bieżące.

Mam wujaszka, ma zwyczaj, że szczybie mnie w policzki i mówi: — Fajny chłopak. Zuch chłopak.

A to boli. A ja się wstydzę powiedzieć, żeby tak nie robił. I chociaż ten wujaszek jest dobry i daje mi różne rzeczy, ale ja go nie lubię. I jest mi nieprzyjemnie.

Sa tacy, którzy trochę szczybia, ale są tacy, co mocno szczybia.

Mam starszego brata, (nie napisano w liście, jak się nazywa); on mnie bije za to, że nie słucham starszych. Niech on się do mnie nie wtraca.

Na lekcje przyrody pani kazała przynieść cebulę, a gdy mi Pani oddała, zjadłam połowę tej cebuli. Gorzko mi się zrobiło w ustach, i lzy mi leciały z oczów. A gdy przyszedłam do domu, żartowałam, że zostałam dwójkę.

Jestem już w klasie piątej, a na nalepkach wciąż się jeszcze myślę i piszę: klasa czwarta. Zawsze tak jest na początku.

Mam kolegę, z którym się pogniewałem już trzy miesiące temu, chcę się z nim przeprosić, ale nie wiem jak.

Mam dwie siostrzyczki i dwóch braciśzków. Starsza siostra chodzi do szkoły. Młodszy braciśzek ma lat pięć, najmłodsza siostrzyczka i braciśzek ma po trzy latka, i oni najwięcej mi dokuczają. Gdy zrana chcę spać, to już o szóstej zrana mnie budzą, bo Mietcio płacze, że chce ciasteczko, a Wandzia gruszkę. A ja chcę spać i się gniewam.

Siedzę w szkole przy dokuczliwym kole dzie. Co ja przynoszę do szkoły, to on musi ruszać.

W klasie naszej są: opiekunka pamiętnika, rączników i t. d. Pamiętnik nasz jest duży, ładny. Każda z koleżanek pisze do niego co potrafi i zaopatruje w odpowiedni do treści rysunek. Niektóre z nas piszą wiersze. Ja jestem obrona na opiekunkę pamiętnika. Posiadam własną redaktorską teczkę, w której trzymam różne listy i artykuły. Gdy się udoskonalimy

w pisaniu, będziemy wydawały własne piśmko.

Myslałem, że szczepienie szkarlatyny bardzo boli, i bardzo się bałem. Ale drugi raz już się wcale nie bałem i śmiałem.

NAJDROŻSZA KSIĄZKA.

Rodzice i dzieci się martwią, że książki kosztują drogo. Żeby ich pocieszyć opowiemy, że są książki, które kosztują o wiele drożej.

Muzeum w New - Jorku zakupiło biblię w oprawie pergaminowej za 55,000 funtów szterlinga (1 funt szt. — 43 zł.) a więc za dwa miliony trzydzieści sześćdziesiąt pięć tysięcy złotych. Jest to pierwsza biblija z druku Gutenberga. Wiadomo, że Gutenberg żył 400 lat temu i wynalazł druk. Na całym świecie jest tylko 10 takich książek. Jest to najdroższa książka. (w)

Stanisława Centnerszwerowa

lekcje rysunków i malarstwa
Hoża 49/19, tel. 418-49 3-5 pp
N5429-

zmiany i ulepszenia.

WPROWADZILIŚMY W TYM NUMERZE NOWY DZIAŁ:

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. WIADOMOŚCI SA W GAZETACH BARDZO WAŻNE. POWINNO ICH BYĆ DUŻO, ŻEBY KAŻDY MÓGŁ WYBRAĆ, CO CIEKAWIE DLA NIEGO.

WIADOMOŚCI PÓŹNIEJ PODZIELIMY NA RÓŻNE CZĘŚCI: Z DOMU, ZE SZKOŁY, Z MIASTA, Z KRAJU, Z CAŁEGO ŚWIATA. — MOŻE WPROWADZIMY MIANO: REPORTER. WTĘDY BYŁOBY TAK: REPORTER, POTEM DOPIERO KORESPONDENT I WSPÓŁPRACOWNIK. JESZCZE NIE WIEMY NAPEWNO, BO REPORTERÓW CZĘSTO NAZYWAJĄ LOBUZAMI. WIĘC TRZEBA SIĘ DOKŁADNIE DOWIEDZIEĆ, POMYSLEĆ NAPRZÓD, ZASTANOWIĆ SIĘ. BO CZASEM NIEWINNIE KOGOŚ POSADZAJĄ.

ELEKTRYCZNE INSTALACJE

Biuro Koncesjonowane Józef Danziger

Ogrodowa 27.

Telef. 198-87.

(Dalszy ciąg pamiętnika).
W Warszawie starsze dzieci oddano do roboty, młodsze posłano do szkoły. Ja byłam między niemi.

I byłoby nam zupełnie dobrze, gdyby nie gospodyni, kobieta prosta, która nie umiała obchodzić się z dziećmi. Najgorsze było, że gospodyni miała ulubieńców, których wyróżniała z krzywdą dla innych, co dawało powody do ciągłych kłótni i zazdrości. Niektóre dzieci były tak zazdrosne, że nieraz przy obiedzie oblewały gorącą zupą szczęśliwych rówieśników, którzy swoją drogą nie byli winni. Szczególniej mściła się ona na chłopcach, za byle co wyrzucała do sionki albo na schody. Na porządku dziennym było:

— Idź precz, niech cię moje oczy więcej nie widzą. Wracaj, skąd przysłaś.

Niektóre dzieci starały się jej przypochlebiać i brały się do tego w ten sposób, że wymyślały niestworzone rzeczy i oskar-

żały niesłusznie niebezpieczną ofiarę. — Biedne dziecko łomaczyło się, jak mogło, płacząc prosiło o przebaczenie. Nadermien! Gospodyni miała już taką naturę, że wierzyła, jak ktoś oskarżał cichaczem, a nie wierzyła, kiedy ktoś mówił nie do ucha w tajemnicy, a głośno.

Raz w zimie, kiedy każdy lubi siedzieć w ciepłym pokoju, gospodyni nasza wzięła mnie za kark i wyrzuciła do sieni. Narazie nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, ale kiedy przyszedłam do siebie, zaczęłam się zastanawiać za co spotkała mnie ta kara. Czy dlatego, że się dobrze ucze, czy za to, że porządnie sprzątałam (za co mnie nawet sama pochwaliła). Do dziś dnia nie wiem, za co mnie wyrzuciła do ciemnej i zimnej sieni. Musiała to być sprawa złych dzieci, które coś o mnie wymyśliły.

Nie należy ich sadzić surowo; życie doprowadziło je do tego. Och, to życie, jak ono psuje nawet dobrych ludzi!

Nadszedł wreszcie mój brat i widząc mnie w takim stanie, bardzo się zasmucił. Pomimo lat siedemnastu, był on przecież moim opiekunem. — Byłam zziębnięta, otulił mnie swoim paltem. Usiedliśmy na schodach i zaczął wypytywać się, co zaszło, ale ja nie mogłam mu odpowiedzieć, tylko płakałam. Kiedy się uspokoiłam, narazie, zaczął mnie namawiać, żebym wróciła do mieszkania, żebym przeprosiła, żeby więcej jeszcze nie rozgniewać gospodyni, od której jestem zależna. I właśnie wtedy powiedział mi, pierwszy raz, że pojedzie do Ameryki i wtedy nastąpi kres naszego cierpienia.

Och, jakie to szczęście mieć człowieka, który umie wszystko przedstawiać w jasnych kolorach, który chciałby gorzyc zamienić w słodycz.

Pocieszona weszłam do mieszkania. Długo było mi zimno i nie mogłam zasnąć. A naza jutrz obudziłam się z silnym bólem głowy. Jeszcze dwa czy

trzy dni byłam zdrowa, bo mogłam jeszcze chodzić. Ale na trzeci dzień już byłam chora naprawdę.

Wkrótce dowiedziałam się, że zakład przeniesiony będzie do Mrozów i że będzie tam inna gospodyni. I tak się właśnie stało.

Nowa gospodyni była kobieta dobrą i sprawiedliwą, to też szybko przyzwyczailiśmy się do niej i polubiliśmy ją. — Do Mrozów wyjechał też z nami nauczyciel.

Było nam tu dobrze i wesoło. Ale taki stan nie mógł trwać długo. Po pierwsze brat mój wyjechał. Chociaż przyjeżdżał do mnie teraz rzadko, ale płakałam i tęskniłam za nim jakgdybym go codzień widywała. — Teraz mogę cztery miesiące nie mieć od niego listu, to też się zbytnio nie martwię, ale wtedy było inaczej. — Trudno, człowiek biedny, a szczególnie sierota ciągle tylko spotyka przeszkody, o które się kaleczy, jak o kamienie.

Ale to nie wszystko. Pewnego razu zaszła w zakładzie straszną awantura.

Zacząło się od tego, że starsze dzieci coś szeptały między sobą. Do małych dochodziły tylko echa tych różnych plotek, których i tak nie rozumiałyśmy. Ale tajemnica doszła widocznie do uszu opiekunek, bo przyjechały do zakładu. — Fatalny był to dzień!

Skończyło się tak, że dwie najstarsze dziewczynki wyjechały do Warszawy, a my przenieśliśmy się do Grodziska.

Tu zaczęłam zapadać na zdrowiu. Miewałam często bóle głowy, przerwałam naukę, aż musiałam leżeć parę miesięcy w szpitalu. Od tej pory już nie byłam ani razu zupełnie zdrowa.

Byliśmy w Grodzisku, a potem znów w Warszawie.

(D. c. n.)